

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zlr. — et.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Reklamistów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zaproszenie.

Biuro wyborcze złożone przez prawyborców miasta Sanoka na zgromadzeniu z dnia 18. października 1896. w porozumieniu z powiatowym komitetem wyborczym sronnictwa ludowego dla wyboru posła na Sejm krajowy z mniejszych posiadłości powiatu Sanockiego zawiadania, iż dnia 29. października 1896 (czwartek) o godzinie 4-tej popołudniu odbędzie się w sali radnej w Sanoku zgromadzenie przedwyborcze, na które zapraszamy P. T. Kandydatów ubiegających się o krzesło poselskie z mniejszych posiadłości powiatu sanockiego w celu złożenia — a wszystkich P. T. Wyborców w celu wysłuchania wyznania wiary politycznej.

Sanok, dnia 24. paźdź. 1896.

Kazimierz Lipiński Dr. Jan Gawet
sekretarz. przewodniczący biura
wyborczego.

Aleksander Piech
przewodniczący pow. komitetu
stronnictwa ludowego.

Wybory do Sejmu.

III.

Wobec tylu i tak doniosłych żądań i potrzeb, jakie powiat ma przed sobą a które

w poprzednim artykule wykazaliśmy, trzeba się jeszcze zastanowić nad stosunkiem ludności wiejskiej do miejskiej, aby zgodnie z rzeczywistym stanem odpowiedzieć, kto powinien powiat ten w Sejmie zastępować z kurii mniejszych posiadłości. Posła wybiera 210 wyborców. Z tego przypada na Sanok 11, na Rymanów 7, na Bukowsko 3, Tyrawę Wołoską 3, Zarszyn 2, Mrzygłód 2 a Jaćmierz 1 czyli ogółem około 30 wyborców reprezentuje miasto i miasteczka a jeśli się uwzględni, że z wyjątkiem Sanoka, Rymanowa i po części Bukowska mieszkańcy reszty miasteczek są przeważnie rolnikami, to otrzymamy, że wyborcami są prawie sami włościanie.

Z powyższego zestawienia wynika, że wybór posła w Sanockiem jest kwestyą czysto włościańską i że powiat w Sejmie zastępować winien włościanie lub w ogóle poseł wyznający zasady demokratyczne i godzący się na żądania ludu.

Inteligencya miejska należąca z natury rzeczy do demokracji abdykowała w naszym powiecie zupełnie już nie tylko z przewodnictwa w prawach obywatelskich, ale w ogóle z korzystania z praw należnych sobie w tej dziedzinie. Niejednokrotnie zabieraliśmy głos w tej sprawie — niestety nadaremnie. Nie ma sposobu przełamać apaty i lenistwa w tym względzie. Pokryjomu i pokątnie bładą się na przewagę nielicznej garstki szlacheckiej chcącej przewodzić wszystkim i we wszystkim, ale w rezultacie po usprawiedliwieniu sofistycznym swej niezdarności ze względu na „interes narodowy“, którego się nawet nie rozumie, na warcholstwo i radykalizm żywiołów ruchliwszych bez należytego wglądu w ich intencje i dążenia, zgadza się na sławne „naj bude jak buwał o.“ Tego roku odegrała się w Sanoku ta sama komedia jak to i dawniej było, i inteligencya wyczekuje na przysłanie sobie

kandydata. To też przysłała jej i włościanstwu kandydata partya konserwatywna szlachecka, każe go wybierać i wybór jego przeprowadzać będzie znanymi i wypróbowanymi dotychczas środkami. Gdybyż przynajmniej, choć dla pozorów, uszanowano parlamentaryzm, gdybyż przynajmniej ten kandydat stanął przed wyborcami i dał im poznać swoje zasady, starał się przekonać o ich słuszności i nawzajem przekonany oświadczył się za wykonaniem woli wyborców i przyrzeczenia dotrzymania! Gdyby przynajmniej kandydat komitetu marszałkowskiego uszanował ten naturalny stosunek jaki między wybierającymi a wybranym być winien! Gdybyż przynajmniej wybór tego kandydata starano się przeprowadzić bez współdziałania indywiduów pozbawionych wszelkiej godności ludzkiej, które już dzisiaj mają czelność głoszenia przechwałek, że wybranym zostanie ten, kogo te szumowiny wybrać zechcą.

Wszak w ojczyźnie parlamentaryzmu, w Anglii, staje magnat, lord, ale obywatel w całym tego słowa znaczeniu z kontrkandydatem w bluzie robotniczej wobec wyborców i tam siłą swych przekonań i argumentów stara się wywalczyć u pełnomocodawców ufanie i powierzenie mandatu. Dlaczegoż nasi kandydaci marszałkowscy tak starannie tego sposobu unikają!

Konsekwentnie z naszym dotychczasowym stanowiskiem nie możemy przyjąć kandydata mającego zastąpić w Sejmie interesa i mieszczanstwa i ludu wiejskiego, który wbrew wszelkim formom i słusznym prawom został nam narzucony przez uzurpacyjny komitet.

Jakkolwiek cenimy p. Morawskiego z powodu jego osobistych przymiotów, z powodu jego wykształcenia ogólnego i zawodowego jako rolnika, jak niemniej dla powodów, które skłoniły go do wystąpienia z Rady powiatowej, jednak kandydaturze jego w ten sposób

4)

ZYGMUNT KACZKOWSKI

(GARŚĆ WSPOMNIEN.)

(Ciąg dalszy).

Ale jak tło, na którym autor przeważnie malował, było odrębnem, tak i postacie miały się stać odrębnymi. Naród pobiegł o wiele dalej, niż to przypuszczał w najgorszym razie Kaczkowski, bo jak wspominałem powyżej, do jego kreacji w całej pełni znajduje zastosowanie zdanie Szyllera: „co ma odżyć w pieśni zaginąć musi w rzeczywistości“. Ten wymarzony idealny świat zginął bezpowrotnie.

Kaczkowski był konserwatystą jak wspomnieliśmy powyżej. Zapatrywania swoje przedstawił zupełnie jasno w rozprawie p. t.: Rewolucyjne sądy i wyroki. Oto co pisze: „W moim przekonaniu każde społeczeństwo w jakichkolwiek znajduje się warunkach bytu, tylko wtedy może się naturalnym trybem rozwijać, jeżeli utworzy w swem łonie dwa główne społeczno-polityczne stronnictwa; jedno zachowawcze, zajęte utrzymywaniem porządkowania i upożytecznianiem tak o-

dziedzicznych jak świeżo nabytych skarbów moralnych i materyalnych, — a drugie burzące zarazem i twórcze, zajęte jednocześnie uprzątnieniem przeszkód postępowi na drodze stojących i tworzeniem sił nowych i świeżych. Tylko wzajemna takich dwóch stronnictw gra tworzy wspaniały fenomen życia i obraca jego owoce na ogólny pożytek. Gdzie nie masz burzącego zmorsniałe zażytki przeszłości i tworzącego nowe idee stronnictwa, tam społeczeństwo, jak woda stojąca, przechodzi z wolna w zgniliznę; a gdzie nie masz poważnej i statecznej potęgi, narzucającej miarę gwałtownym tego stronnictwa zapędem, tam jego siła burząca przęga więz społeczeństwa i rzuca go potem w długotrwałe omdlenie. Tylko równowaga takich dwóch stronnictw i bezustanna ich czynność zachowuje siły już istniejące, wytwarza nowe i całą potęgę wzmacnia.“

Dalej zwracając uwagę, że u nas w spokojnych dobach górują „niły zachowawcze“ żywioły a wtedy uchodzi narodowi czas w półsennej martwocie, gdy zaś duch narodu się zbudzi, wtedy mała zrazu garsteczka najruchliwszych żywiołów ogarnia cały kraj, nie znajdując nigdzie przeciwwagi.

„U nas“ pisze dalej autor „stronictwa postępowego, stronnictwa ruchu, nigdy nie zabrakło i nie zabraknie; lecz brakowało zawsze tej siły, któraby umiała zorganizować stronnictwo porządku i umiarkowania“

„Ten nienaturalny, prawie chorobliwy stan rzeczy, bo tamujący cały obieg krwi w organizmie społecznym i przerzucający go nagle z nadzwyczaj leniwego tętknienia w stan gorączkowy, był dla mnie od najmłodszych lat przedmiotem wielostronnej rozważań a utworzenie stronnictwa zachowawczego mojem marzeniem.“

Autor zapominał w uwagach swoich dodać rzecz — zdaniem mojem — nie małej wagi, że do tego wspaniałego fenomenu życia potrzeba, aby te wrogie obozy — zachowawczy i postępowy, u nas zazwyczaj konserwatywnym i demokratycznym nazywane, wzajemnie się szanowały.

Niestety nie było tego za czasów Kaczkowskiego po obu stronach, nie ma tego i dzisiaj. Konserwatyzm jest synonimem prawie, odszczepienia, nie ledwo zdrady kraju dla demokratów, demokratyzm synonimem warcholstwa, czczości dla konserwatystów. (C. d. n.)

postawionej musimy się sprzeciwić z całą stanowczością salwując choć w ten sposób tak lekceważoną godność mieszczaństwa i wsiaków jako obywateli.

Wobec tego musimy się też oświadczyć za kandydaturę człowieka, którego postawią sami wyborcy. Koło tej kandydatury winny się skupić wszystkie żywioły ruchliwe, postępowe i szczerze demokratyczne, aby zaznaczyć, że w powiecie tracą panowanie ciemnota i niezdarność, a świadomość i godność obywatelska musi sobie wywalczyć należne miejsce.

Demokrację młodą obrzucają coraz częściej wynówka, że jest tylko demokratyzmą a czasem przypomina sobie tylko, że jest polską. Z kwestyją tą rozprawimy się później, bo jasne jej postawienie jest w Sanockim powiecie konieczne. Narazie jednak musimy właśnie ze stanowiska demokratycznego o mówić jeszcze jedną kandydaturę t. j. kandydaturę ks. Kałuźniackiego. O samej kandydaturze nie wspomniemy, bo rozprawialiśmy o niej dosyć roku ubiegłego.

Ks. Kałuźniackiego jako zdeklarowanego moskalofila nie możemy uważać jako kandydata, któryby mógł zastępować w Sejmie galicyjskim lud polski i ruski, i jako takiego zwalczać będziemy ile to w naszej mocy leży. Jednak sposób postawienia jego kandydatury wymaga osobnego napiętnowania. Tamtego roku był ks. Kałuźniacki demokratą, ludowcem, robił kompromisy z chłopskimi wyborcami ze strony polskiej i dostał ich głosy. Tego roku duchowieństwo ruskie odcięło się zupełnie od ludu i na wzór komitetu marszałkowskiego stawia pokryjomu kandydata, narzuca go ludowi, wydaje odezwę z wezwaniem, aby na wyborców wybierali tylko ruskich księży, słowem odziera się zupełnie i idzie przebojem przeciw całemu ludowi. Takie postępowanie separatystyczne, takie odcięcie się od ogółu mówi samo za siebie. My zwracamy się tylko do wyborców i wzywamy ich w imię zasady, że o nich i o ich woli tylko z nimi samymi można stanowić, by głosowaniem napiętnowali to kastowe stanowisko ruskich księży — a do wyborców Polaków z wezwaniem, by pamiętali, że w księdzu Kałuźniackim nie znajdują nie tylko przyjaciela i zastępcę swych interesów, ale stanowczego wroga swej narodowości, by zatem ani jeden głos polski nie padł na ks. Kałuźniackiego.

Duchowieństwo w obec społeczeństwa.

III.

Dużo zwolenników a między księżmi wszystkich niemal posiada frazes, że kwestyja polska niezamiana jest nierozdzielnie z katolicyzmem. Nasi księża niech frazes odrzuca a myśl nim spaczoną niech wezmą za punkt wyjścia do swojego działania tj. niech będąc księżmi polskimi, będą prawdziwymi wyznawcami Chrystusa. Tak jest! To wcale nie monstrualne żądanie nie dozwolić łączyć religii do polityki, tak jak się to dziś dzieje; nie żądać w imię tej religii niepodzielnej władzy dla siebie, boć i prawo kanoniczne mówi: dulcis est communis possessio. Duchowieństwo nasze winno stać wytrwale z ludem i być mu w życiu obywatelskim doradcą dobrym i sumiennym, — bo „błogosławieni tylko pokoją czyniący”. Wprawdzie istnienie „kościółki wojującego” upoważnia ich w imię obrony niby słuszności i prawdy do stawiania po stronie jednego stronnictwa

chłopskiego — ale gdzie pewność, że właśnie Potoczki mają słuszność, a ludowcy są obłąkami i zasługują na zniszczenie? Gdzież niezbita na to dowód, że stronnictwo Potoczków — to lud wierny kościołowi, a zwolennicy stronnictwa ludowego to jego wrogowie? Na czem to twierdzenie oparte? Czy na tem, że Potoczki to dawne potulne chłopcy idące chętnie w służbę, a stronnictwo ludowe śmiało i twarde? A czy Potoczki mają dlatego słuszność, że są dziś akceptowani przez stronnictwo zachowawcze jedynie w celu wykazania, że stronnictwo to rządzi się sprawiedliwością i idzie z ludem, czy może dlatego, że nie mają tegiej głowy do prowadzenia i nadarza się łatwa sposobność objęcia dowództwa, podczas gdy stronnictwo ludowe ma już wcale dzielną i roztropną przewadzkę tak między sobą, jak z grona surdutowców, których zastąpić by na razie nie było możebnym, czy też dlatego, że duchowieństwo nie zdoła, więc nawet nie próbuje wyemancypować się z pod dotychczasowych wpływów, więc też i tam grafituje, gdzie te wpływy znaczą swe ślady*). Krok ten, to przyłączenie się do partii Potoczków, nie zdradziło wcale wyrobienia godności obywatelskiej między księżmi i będzie to tak długo, dopóki — jak się wyraził ks. Scheicher w parlamencie, — biskupstwa nie przestaną być ekspozyturami ministerjalnymi. A winno temu duchowieństwo, które nie potrafiło zająć właściwego w tych sprawach stanowiska w obec biskupów swoich i nie wykazało im, że nadużywanie obediencji dla niesprawiedliwości nie licuje wcale ze stanowiskiem kapłanów i uczuć Chrystusowych. Wszak nawet uchwały soborów nie wzywają przeciw zupełnie. Bo czy ks. biskup przemyski nie byłby zmuszonym uznać, że nadużył obediencji wtedy, gdy ks. Jana Szczerbińskiego przeniósł natychmiast z Jedlicz koło Jasta aż pod Sokal za to, że przy tamtegorocznych wyborach szedł z ludem i to w dodatku nie wskutek oskarżenia własnego jego proboszcza, ale człowieka świeckiego i w sprawie tej interesowanego, — gdyby duchowieństwo z tego powodu było w sposób poważny ale stanowczy zwróciło mu na to uwagę? Czyż duchowieństwo nie znajduje w tym wypadku wskazówki, dokąd zajdzie idąc tylko z Potoczka mi? Czy nie widzi, że musi iść z całym ludem, a nie z pojedynczymi jego partjami.

Duchowieństwo odrzuca ludowców, posiadając ich głośno i jawnie o bezreligijność, o anarchizm i socjalizm. Ależ program stronnictwa ludowego akceptował w Haczowie Ks. Badeni a to znamienny znak w epoce Badeniewskiej. A czy chłop, który się tylko uklonił księdzu a nie całuje przytem zaraz w rękę, który w księdzu widzi równego sobie, to już anarchista i liberał, — czy może — człowiek, który wreszcie godność swą poznał? Toć przez brak niepotrzebnej bigoteryi nie stał się jeszcze wrogiem kościoła tak jak przez chęć zaradzenia biedzie, która go obśiadła, nie stał się jeszcze socjalistą. Co do tego socjalizmu, to już dość księżom przypomnąć słowa św. Hieronima, że: wielkie bogactwo jest zawsze owocem kradzieży; jeżeli nie popełnił jej obecny właściciel, dokonali jej przodkowie jego; albo św. Ambrożego: Natura zaprowadziła spójność, przemoc, własność prywatną, lub nadmienając, że św. Jan Czystostom nazywa bogatego rozbójnikiem. Czyż między księżmi mało socjalistów? Wszak są przeciw związki katolicko-socjalne, które nawet kościół popiera a i głowa kościoła o nim myśli. Bo czy socjalizm tak Marksa i Lassallego, jak Manninga i Kettelera nie oparty na czystym Chrystianizmie — choć jej forma głoszenia i przeprowadzenia między sobą różni? Nie trzeba chłopu naszemu zarzucać dążenia do „miedzynarodówki”, bo on jej nie rozumie, choć

*)Te ostatnie zdanie usprawiedliwia ks. Koleńskiego w zupełności, jeśli się zestawia odezwę dziekanatu, jego przemówienie w d. 19. bm. w Czystelni rymanowskiej i popieranie kandydatury p. Morawskiego w komitecie marszałkowskim.

wyznaje socjalizm, jaki każdy biedny i pełnego uczucia przynależnych mu praw pozbawiony wyznawać musi i rzeczywiście wyznaje. Jeśli zatem duchowieństwo chce zachować wpływy na lud, chce mieć znaczenie w społeczeństwie, to musi się stać kapłanami Chrystusowymi a nie tylko czynnikami polityki świeckiej. Wtedy polityka jego rozwine się sama przez się właściwą drogą i nie będzie Stojalowskich, bo się nikt nie targnie na sprawiedliwość świadomą siebie i nie wykołei przez to dzielną umysłową.

Tych kilka uwag uważaliśmy zrobić powodowani szczerą chęcią zobaczenia jak najprędszego duchowieństwa w szeregach walczących za sprawiedliwością, nie wicherzących, nie waśniących, ale dążących do zgody opartej na słuszności i mającej na celu przywrócenie należnego bytu narodowego. Uczyniliśmy to tem chętniej teraz, że objawy zdrowe ujrzały u nas światło dzienne, chociaż jak się później pokazało, nie było to światło jasne i promieniejące, ale nikły ogień, który zgąsł sam od siebie a nie pod silnym podmuchem. Przekonaliśmy się również, że przyzwyczajanie może nieraz starczyć za naturę i charakter.

Z niedoszedłego wiecu

w Rymanowie.

Zapowiedziany przez kilku obywateli z naszego powiatu — dbałych o normalny rozwój zaniedbanych i nieświadomych warstw społecznych wiec do Rymanowa na 19. b. m. o godzinie 2 po południu rokował jak najlepsze powodzenie. Z powodu, że był to dzień targowy, przyszło na wiec z górą 2000 uczestników chcących posilić się zdrowym pokarmem. I rzucone tam ziarno prawdy byłoby wydało choć w części plon, gdyby nie ks. Stojalowski a raczej jego kilkunastu zagorzałych i fanatycznych zwolenników, którzy w swej nieświadomości na zgromadzenie telegraficznie go zaprosili myśląc błędnie, że w ten sposób zdofają choć w części wynagrodzić krzywdę rzekomo niesłusznie zadaną ich przewodnikowi przez rzucenie nań ekskomunikacji.

O oznaczonej godzinie zebrał się uczestnicy wiecu w ubranej emblematami polskoruskimi spinałki ochotniczej straży ogniowej a między nimi zjawili się także i zwołujący ten wiec jak p. Dr. Gaweł i p. Aleksander Piech.

Wobec zajścia, jakie po raz pierwszy wwołało na pamiętnym wiecu w Rzeszowie zjawienie się ks. Stojalowskiego, musieli zwołujący jako w pierwszym rzędzie odpowiedzialni przed forum społeczeństwa za następstwa w powodu przybycia wyklętego księdza dobrze się zastanowić, jakie postoją dla nich w tym wypadku wyjście. Przyznać należy, że może lepiej się przysłużyli i masom, dla których wiec ten był przeznaczony, jak i samemu stronnictwu ludowemu, że zamiast używać jakichś nieszlachetnych środków nie zgodzili się na zagajenie i prowadzenie obrad i woleli się z obywatelskim honorem usunąć od uczestnictwa, niż może narażać nieoświecone serca chłopskie na przeróżne doczesne krzyże a może i szykany ze strony swoich pasterzy.

Ze ks. Stojalowski zjawiał się w Rymanowie po to tylko, by z powodu egoistycznych nienawiści i nieporozumień przysporzyć znowu stronnictwu ludowemu nową zapórę w politycznym działaniu, to nie ulega żadnej wątpliwości, boć czemu przed rzucaną nań klątwą i zbrataniem się z socjalnymi demokratami nie raczył choć na jeden wiec tego stronnictwa przybyć? — a sam jako teolog i niby głęboki myśliciel, za jakiego go uważają nawet jego najwięksi wrogowie, wie aż nadto dobrze, że lud jako pozbawiony

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-piasiek nerkowy, astma, zwyyczajnym ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

inteligentnego zmysłu krytycznego nie może bawić się w ocenę, czy klątwa nań rzucona oparta jest na ścisłym prawie kanonicznym, czy też nie, a więc że skutkiem ogłoszenia przez duszpasterzy tej klątwy po kościołach i wyjaśnieniu ludowi skutków stykania się z ekskomunikowanym, wyrządza tylko temuż nie dająca się jeszcze dzisiaj dokładnie obliczyć krzywdę moralną. I człowiek taki chce uchodzić za przewodnika ludu i sądzi może, że tem działaniem przysparza mu dobra.

To też każdego uczciwiej na świat patrzącego obywatela musiało do głębi dotknąć wniechanie się w sprawę wiecu Dra Iskrzyckiego, który razem ze Stojałowskim objął kierownictwo zgromadzenia nie czekając stanowczego publicznego oświadczenia zwolujących, czy myślą wiec zagać, czyli też rozwiązać.

Naturalnie, że ks. Stojałowski swoim wypróbowaniem i sofistycznym argumentami naszpikowanym przemówieniem potrafił na razie opanować umysły nieoświeconych uczestników a jeśli się zważy, że dzień targowy mógł nastąpić i spora jednostek w stanie podpiętych, to nic dziwnego, że dawali się słyszeć okrzyki: „Niech żyje ks. Stojałowski i p. Dr. Iskrzycki.“

Jedno tylko przyznać należy mowcy ks. Stojałowskiemu, że w dosadny sposób starał się wytłumaczyć włościanom i mieszczanom, iż przy nadchodzących wyborach posta do Sejmu krajowego z naszego powiatu powinni mandatem tym obdarzyć tylko włościanina, gdyż ten jeśli sprawy nie naprawi, to jej przynajmniej nie popsuje.

Ponieważ komisarz tutejszego starostwa p. Łępkowski tłumaczył ustawę o zgromadzeniach w ten sposób, iż zgromadzenie z powodu braku zwolujących odbywać i kontynuować się nie może mimo, że to czas wyborczy — czego ustawa jednak nie przewiduje — przeto po usilnych mozolach udało mu się zgromadzenie rozwiązać przyczem zandarmi dosyć się napocili.

Tu musimy zaznaczyć, że w czasie obrad wysunęła się naprzód hr. Potocka z Rymanowa i zażądała od przewodniczącego Dra Iskrzyckiego głosu; gdy tenże z powodu, że już ks. Stojałowski pierwiej o to prosił, tego jej odmówił, w tenczas wśród ludu zewnątrz miejsca obrad odczytała donośnym głosem odezwę do zbłąkanego księdza, której tekst brzmi:

„Niech mi będzie wolno skoro ten wiec odbywa się w Rymanowie, gdzie już choć nie właścicielką, czuję się zawsze z przyzwyczajenia i z wieku gospodynią, przemówić tu słów parę:

Szanowni bracia sąsiedzi mieszczanie i włościanie! — Zestarzałam się między Wami, nie jedną beczkę soli zjedliśmy razem, przeżyli i odczuli. A bardziej jak to wszystko! i nie jedną łzę razem przelali!... Znać mnie przeto i choć sama w kłopotach i w ciężkiej pracy, jako wdowa, nic, lub prawie nic dla Was zrobić nie mogłam — jestem przekonana — że wierzycie w moją życzliwość dla Was, że wiecie, że mnie los Wasz obchodzi jak moich najdroższych. Proszę Was więc posłuchajcie, co Wam tu od serca powiem.

Chwila ta jest dla Was bardzo ważna. Jest to chwila przełomu i wielkiej doniosłości. Nie jeden z nas w tej chwili będzie musiał wybierać między dwoma uczuciami przeciwnymi scierającymi się w duszy. Wiem co nie jednemu z nas szepcze osobista sympatia, wdzięczność, współczucie dla wielkiego, dla bezmiernego nieszczęścia, gościnność dla gościa. A może i rozgoryczenie na wiele nie dobrych i gniotących nas stosunków, na które szukamy ratunku i człowieka, któryby nas z nich wyrwał.

Ale! przychodzi nam wybrać pomiędzy tymi uczuciami a między posłuszeństwem dla Kościoła!

Obowiązek jasno przed nami stoi: „kto Was słucha, mnie słucha“ — powiedział pan Jezus do Apostołów i do ich zastępców tj. papieży i biskupów — i te drugie słowa: „Jeżeliby kto Kościoła nie usłuchał, niech będzie jako poganin i celnik“.

Stoimy tu wobec kapłana, któregośmy wszyscy czcili i kochali niegdyś, a który dziś jest przez Kościół wykłety. I ta klątwa najwyraźniej nam zakazuje obcować z nim i mowy jego słuchać.

Niech nam nikt nie tłumaczy, że to się stało niesłusznie, czy nieprawie i nielegalnie. Nam nic do tego! Aniśmy teologowie, ani prawnicy, żeby takie rzeczy rozbiierać i w kazuistykę się zagłębiać. My tu w Rymanowie wyznajemy jeden rzymsko-katolicki apostołski Kościół i jedną jego głowę Ojca świętego i tak nam Boże dopomóż do śmierci wierni i posłuszni temu Kościołowi pozostać chcemy!

Papieża w Rymanowie nie ma, ani go tu nie sprowadzimy, żeby go się zapytać, czy mamy księdza Stojałowskiego uważać za wykłętego czy nie, dlatego że zamiast Papieża, jak to zwykle bywa, podpisany jest Pronotaryusz Papieski! Któż więc dla nas w Rymanowie ten kościół reprezentuje? i kogo my słuchać mamy? Oczywiście, że biskupa, który jest tu w Przemyskiej Diecezji reprezentantem Papieża a ten klątwę z ambon kościelnych ogłosił kazal.

Nie nam się opierać, jako dzieciom tego Kościoła, czy wchodzić w to, co Kościół zarządził i dlaczego i czy słusznie czy nie słusznie — jak żołnierz nie pyta swego rotmistrza, dlaczego mu rozkaz daje, ani syn ojca, ani matkę córką!

A choćby ci rodzice nawet mogli się omylić, nie omyli się syn, co ich słucha z pokorą i uszanowaniem!

Jedno nam wolno! Ach to błagać Boga gorąco, by się ten kapłan opamiętał i Ojca świętego o przebaczenie ubłagał!

Jedno nam wolno! to ubolewać nad niedolą tego człowieka, bo nieszczęśliwszego chyba nie było i nie ma w tej chwili na świecie!

Wolno nam ubolewać, że tak smutno skończył ten kapłan, którego początki były tak piękne, który taką miłością pałał dla ludu, który bronił uciśnionych, podnosił maluczkich, oświecał ciemnych i teraz popadł w tak straszne nieszczęście.

Wolno nam boleć nad tem, że umysł tak świetny pycha i namiętność zaślepiły tak dalece, że oto temu ludowi, który tak ukochał, patrzcie on truciźnie podaje.

Bo czemuż są wszystkie doczesne korzyści, czem wszystkie prawa i przywileje, czem wszelkie polityczne swobody, które wrzeczmo wywalczył dla niego chce, jeżeli temu ludowi odejmuje to, co ma najdroższego, najświętszego — łączność jego z Kościołem, używanie św. Sakramentów, jeżeli jego sumienie zachwieje i rzuci w odmet błędu i niepokoju.

Jeśli lud ten dzisiaj dla niego odstąpi od Kościoła, jeśli będzie potępionym na wieki — czemuż! — ach czemuż mu to wynagrodzi?!

Tak jest niestety! Nie wolno nam obcować z tym kapłanem, albo on tę salę opuści, o co go zaklinam w imię samego tego sztandaru, pod którym walczy i w imię wszystkiego co mu drogiem, w imię Boga i Ojczyzny! albo! — my tę salę opuścimy wszyscy!

Ale jeszcze jedno!

Zmylił ksiądz Stojałowski drogę do Rymanowa dzisiaj!

Do Rymanowa tylko na Rzym prowadzi droga! O niechże Bóg da, by mu ten Rymanów kiedyś i jak najprędzej mógł serca i drzwi stawić otworem.

Tam w Rzymie jest Ojciec, który go czeka, by go do serca przytulić, jak mu do nóg upadnie. — Jedno tylko mam słowo dla tego, z którym nam niestety mówić nie wolno! —

A to słowo za mną powtarzajcie wszyscy, którzy wiernymi dziećmi Kościoła jesteście i pozostać chcecie:

Księżę Stanisławie! Do Rzymu! do Rzymu! I niech Cię Bóg prowadzi!“

Gdy wskutek rozbitcia wiecu działalność stronnictwa ludowego z powodu zbliżających się wyborów zostałaby udaremniiona, przeto zwolennicy jego w liczbie około 100 mężów — a była to cyfra podobna, jeśli się uwzględni rozgoryczenie i zamęt wśród ludu i spóźnioną porę — zebrał się w lokalu Czytelnicy mieszczańskiej w Rymanowie, gdzie szczególnie z p. Stapińskim rozbrali obecną sytuację a zarazem zdecydowali jednomyślnie, że posłem z kuryi włościańskiej powinien być tylko człowiek mogący dobrze odczuć ich krzywdę chłopską, to jest zatem włościanin, w zdaniu tem poparł ich obecny ks. Koleński utytując na reakcję, która nawet pod jego okiem potrafiła tak się ludowi przy-

służyć, że miasto Rymanów będą reprezentować przy wyborach same tylko żydowskie głosy w liczbie 7, a nieulega wątpliwości, na jakiego kandydata żydzi głosy oddadzą. W tym duchu przemawiał też p. Ostaszewski z Klimkówki. Jakże szybko zmienili ci panowie zdanie. Zaraz na drugi dzień ks. Koleński postawił kandydaturę p. Morawskiego a p. Ostaszewski go popierał. Lecz prawda, upadła skutkiem tego kandydatura marszałka p. Gniewosza Feliksa.

Na tem poufnem zebraniu zamiast wieceu ograniczyło się stronnictwo ludowe. Jedna uwaga wyjada się nam konieczną. Oto w interesie Towarzystwa ludowego i w interesie włościaństwa, które łatwiej zbalamucić, jak oświecić można takimi zajęciami:

Apelujemy do Rady naczelnej stronnictwa, aby jak najrychlej w pełnym komplecie się zastanowiła, jakie ma zajęcie stanowisko wobec mieszania się w jego działalność ks. Stojałowskiego i aby powzięła stanowczą decyzję w tym względzie. Inaczej bowiem może tylko wsteczniczym cieszyć się obfitem żniwem — a dobre zaś owoce zdobyte przez stronnictwo prędzej czy później zcierwi robak apaty i rozdwojenia.

Po wyborach do Sejmu w r. 1895.

(Obrazek z przeszłości.)

Był to ładny i słoneczny dzień październikowy lub listopadowy. W każdym jednak razie jesienny. Tłumy chłopstwa dąży w stronę starostwa głośno rozprawiając, bo to dzień ważny. W dniu tym oddadzą głosy na posła, w dniu tym oni górą, bo tańczą koło nich panowie i żydki, a to wcale nie powszednie zdarzenie. Uganiają też w koło nich stary i doświadczony w tem rzemieśle Szol, młody, krewki i zdeterminowany Mojsie Węgiel i wysoki i leniwy w ruchach krawiec Kwiecień. To są piccadorzy alias naganiacze i wyłapywacze.

Główny zaś sztab torreadorów różnych odcieni społeczeństwa ukryty. Ci wystąpią dopiero po fakcie dokonaniem dla zadania stanowego ciosu sumieniu chłopskiemu i mafoimiateczkowemu. To też około południa tłum wraca w stronę przeciwną. Wszystkie rozognione, po części roznamiętione. Żydzi krzyczą wivaty uśmiechając się przytem oblesnie na samo przypomnienie rozkosz chowania papierków do kieszeni. Niektórzy z chłopów mają kwitki, tę znaną zapłatę wiejską za pracę, i wstępują po ich zrealizowanie do handlu pod kogutem. Tam przy kufelku okocimskiego siedzą przy stole, na którym widnieje pugilares dobrze wypchany, rozdzielacze „podatku narodowego“. Towarzystwo składał były pokątny pisarz, małomowny, i z pod oka patrzący, wydawał się być zajęty wyłącznie cygarem i myślą, po co to pan Bóg pozwolił wymyśleć gazety i stworzył gazetników. Zławało się, jakby do reszty towarzystwa nie należał, a jednak to dusza interesu, człowiek dzielny i wypróbowanych zdolności; pan kasyer, ale nie — miejskiej kasy ani podatkowej — odbierający kwitki a wydający pieniądze, — i szlachcic z gór, dla którego wystarczy, za poczytanie sobie na zasługi obywatelskie sam fakt, że Kaczkowski o jego nazwisku wspomina, a który wyraża swoje uznanie dla wyborców kufelkiem powiatowego wyrobu.

W urzędowej czynności tego tryumwiratu widać zadowolenie z udanego interesu słowem radość. W tem wpada Mojsie Węgiel i zdziwiony, że panowie dają chłopom piwo a na niego ani patrzają, krzyknął: „a mnie nic!“ — „Marsz żydzie za drzwi!“ rzucił mu pogardliwie „obywatel!“ z gór. Węgiel omiął ze zdziwienia początkowo, ale po chwili zirytowany zawołał: „Tak! to przed wyborami umiecie mnie głaskać a po wyborach krzycycie „za drzwi!“ Za zdrowie szlachciców z próżnej szklanki!“ I wyszedł. Popatrzył, jak to wyborcy idą dalej z kwitkami do vis-à-vis zamieszkałego rzeźnika na cygara i studzinię, to znów do Szola na wino i herbatę a tak wesoło, jakby sumienia nie sprzedali, i załmu serce ścisnął na myśl, że żydek macher zadowolili się musi rzuconą piątką, jak pies naganiacz obgryzając kością.

Powoli wspomniana część miasta uspokoiła się, znikli wszyscy a zostało tylko wspomnienie nędzy moralnej, która przed chwilą święciła triumfy przebijając się w szaty słusznej sprawy jakby nierządnicą jaka grająca rolę niewinnego dziecka. Ciekawości może, czy ludzie się poprawili, czy powrócą się jeszcze te ohydne sceny targów o godność człowieka? Sposobność sprawdzenia tego nadarzy się niedługo a jak się to stanie i w którym miejscu, doniesie Wam wszystkim wiadomo.

Świercz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Wiadomości osobiste. P. Filip Woroniecki, c. k. nadprokurator ze Lwowa, bawił w mieście naszym w piątek i sobotę t. j. 23. i 24. b. m. na lustracy tutejszej c. k. prokuratorji, odbywszy poprzednio lustracy prokuratorji w Przemysłu. Panu nadprokuratorowi przedstawili się gremialnie w piątek rano wszystkie urzędnicy sądu i prokuratorji w galowych strojach urzędowych. P. Woroniecki odjechał ztąd wprost do Lwowa.

Sprawozdanie z wieczoru dramatyczno-muzycznego, urządzonego wczoraj d. 25. bm. przez tut. Kółko dram.-muz., odkładamy z powodu braku miejsca do przyszłego numeru.

Listę wyborców z miasta Sanoka do wyboru posła do Sejmu, uchwaloną na zgromadzeniu przedwyborczym w d. 18. bm. a niedokładnie w poprzednim numerze podaną, prostujemy jak następuje: Pp. Dr. Jan Gaweł, Dr. Aleksander Iskrzycki, Dr. Nathan Nebenzahl, Dr. Adolf Bendel, Leopold Biega, Leiser Rosner, Ludwik Świerczyński, Paweł Hydzik, Grzegorz Łukasiewicz, Feliks Giela, Kazimierz Lipiński.

Z ruchu wyborczego otrzymaliśmy następujące notatki: Komisarz przeprowadzający prawyboru w Olchowcach popełnił grubą niewłaściwość a raczej naruszył ustawę. Oto wedle wiadomości starostwa zapowiedziano prawyboru na 21. bm. o godzinie 2 popołudniu, tymczasem nadspodziewanie zjawia się komisarz o godzinie 12-tej w południe i nie czekając ustalonej godziny przeprowadza przy nader szczupłej liczbie uprawnionych do głosowania prawyboru i nim zastępca wójta zdolał obłecić rozwiezioną wieś z wezwaniem wyborców, by szli głosować, już p. komisarz odjechał z zapieczętowanym aktem wyborczym. Mogła wprawdzie zająć pomyłka a raczej pośpiech wobec tak krótkiego czasu przeznaczanego na przeprowadzenie aktu wyborczego, do czego starostwo tutejsze użyło nawet urzędników podatkowych, lecz od czegoż naczelnik gminy, który w pierwszym rzędzie winien stać na straży zagwarantowanych nam praw. Wszak obowiązkiem jego było odmówić swego podpisu na akcie wyborczym.

W Besku ks. Zubrzycki chce okazać swoim owieczkom, że skoro one go żywią, toć i on za to winien im się odwdziżyć, sprosił do siebie — tylko nie wiadomo, czy do froterowanego salonu swoich prawyborców naturalnie tylko Rusinów, — bo Polacy mogliby mu cuchnąć — i raczył uraczyć ich literalnie skromną przekąską przedwyborczą zapewne w nadziei, że z dobrego serca obiorą go wyborcą. No, ale się zawiedli. Wprawdzie Rusini nie dotrzykali umowy z Polakami, mocą której miało być w tym roku 3 wyborców Polaków a 2 Rusinów — bo wybrali znowu 3 „swoich“, ale zapewne i oni pójdą za głosem ludu i nie dadzą się bałamuć byle komu, który wtenczas ich tylko kocha, gdy ich potrzebuje. Oni wiedzą — bo to czują, że skoro ich bracia postawią na posła chłopca, takiego

jak go Pan Bóg stworzył a życie go trochę ogładziło, toć sumienie im nakazuje chłopca poprzeć, bo on ich krzywdy najlepiej w Sejmie odmaluje. Wszak są posłowie chłopscy z innych powiatów i dobrze posłują, dlaczegożby więc i w Sanoku nie mogło się to stać.

W Zarszynie zaś przy prawyborach głosowali „solidarnie“ z żydkami nasi lacińscy księża, którzy przy pomocy antalka napełnionego zarszynskim piwem chcieli przeforować „swoich“ — no ale sztuczka im się nie powiodła, bo zwyciężyło stronnictwo ludowe.

Jak to nazwać? Zdane są zapewne naszym czytelnikom różne sztuczki, jakich się w czasie wyborczym dopuszczają władcy administracyjni jeśli jakiś kandydat na posła wybranym(?) być musi, a w szczególności n. p. w naszym powiecie podczas tamtego rocznych wyborów sejmowych obietniczki czynione przez samego starostę wyborcom, że darowane im zostaną grzywny, którymi w takich czasach sporo się szafuje, jeśli głosować będą na wskazanego kandydata. Jeżeli my się tem zajmujemy, to nie w celu wyszydzenia władz i osłabiania ich powagi i wpływu, owszem przeciwnie w tym celu, aby pojedynczy funkcyjnarystyze takimi właśnie półśrodkami i sztuczkami sami nie działali w kierunku osłabienia zaufania do władz rządowych, że przestrzegają obowiązujących ustaw i przepisów i raz ustalonych prawideł. Powód do tego dał nam fakt następujący. Jeden z tutejszych urzędów podatkowych otrzymał przed kilku dniami przez osobnego posłańca polecenie ze starostwa sanockiego, aby wstrzymywał w tym czasie wszelkie egzekucje mobilarne za zaległe podatki. Polecenie to podpisane przez dwu urzędników starostwa. Jest w tem ta nieprawidłowość, że c. k. Statostwa nie mają prawa do wstrzymywania egzekucji, gdyż czynność ta jest wyłącznie zastrzeżona dla c. k. kr. Dyrekcyi skarbu we Lwowie, nastąpiło zatem przez odoński krok nadużycie władzy urzędowej. Następnie tutejszemu starostwu znany jest zapewne okólnik kr. Dyrekcyi rozkazujący, że czas jesienny po zbiorach jest właśnie najodpowiedniejszym do ściągania zaległości. Dlaczegoż więc nastąpił zakaz czynności będącej teraz w prawidłowym toku? Czy po to, aby po wyborach ze zdwojoną energią ją przedsiębrać na nowo? Czy to jest drogą do uzyskania wzajemnego porozumienia się ludności płacącej podatki z władzami skarbowymi, o czem tak pięknie mówił prezydent p. Korytowski przy objęciu swego urzędu? Czy zatem leży takie postępowanie władz w interesie państwa? Może odpowie na to rząd w radzie państwa. Czy zaś zarządzanie takie uznaje kr. Dyrekcyja skarbu za właściwe — postaramy się dowiedzieć.

Sanok ma szczęście, nie ma o tem dwu zdań. I tak np. od dłuższego czasu na placu św. Michała pomiędzy owocarkami stale usadawia się w każdy piątek jakaś handlarzka ze starymi ubraniami, a tu Sanok ma szczęście nie mieć znowu kogoś powołanego, któryby wytlomaczył organom miejskim, że z tandetą przenosi się najwięcej chorób zakaźnych i że sprzedawanie czegoś podobnego tuż wśród owoców powinno być surowo wzbronione.

Na ulicy żydowskiej niżej po obu stronach przecznicy, łączącej rynek z ulicą Sobieskiego, dbali o piękno, zdrowie i porządek publiczny synowie Abrahama, Izaaka i Dawida, szanując tradycje rodzinnego miasta, nasypują od dłuższego czasu słomę, śmiecie i coś gorszego jeszcze w niepospolitych okazach i ilości. I Sanok ma to szczęście, że nie ma organu, któryby w owe strony choć raz na tydzień zabłąkał się i wytłumaczył mieszkańcom tej dzielnicy, że kłopa z takiego materiału, jakkolwiek mogą być dla pewnych narodowości nawet powabne, to jednak nietylko są nietrawne, ale nawet niebezpieczne tak dla ogółu jak dla twórców samych, którzy chcieliby zaoszczędzić

nieco na śmietnikach i wywożeniu nieczystości a uskutecznić to kosztem ogółu.

W tej samej niższej ul. żydowskiej są widzialne duże parkany podwórza domów upiorną dawką wyższą a na podwórzach tych parkanów rodzaje lagunów, na których brzęczą zdechłych gnijących szcurów itp. ściew. I nie masz to Sanok szczęścia, że u nas nikt nie myśli nawet zdobyć się na interpelacyję w Radzie miejskiej, czy władze przynależne odbywają sanitarne rewizje tam, gdzie potrzeba tego wymaga.

Ulica schodowa jest obrzydliwie systematycznie zanieczyszczana z powodu milego sąsiedztwa z synagogami. Przez ulicę tę bardzo często przechodzą policyanci nawet wyżsi rangą, ale oko ich tak przywykło do niechlujstwa dziedziectwem stuleci przekazanego, że niczego a niczego nie widzi. I nie masz tu Sanok szczęścia, że dotąd nie wyrzucił marnie grosza na kształcenie swej policyi?

W Krośnie przy wyborach do Rady powiatowej z kurji mniejszych posiadłości zwyciężyła lista stronnictwa ludowego. Wybrani zatem sami właściciele: Olszewski Jan z Iskrzyni, Nawrocki Paweł z Odrzykonia, Szubra Franciszek z Suchodola, Nowak Antoni z Krościenka, Mięsiowicz Michał z Korczyni, Nowacki Tomasz ze Zeglece, Zygmunt Wojciech z Iwonicza, Pająk Jędrzej z Jedlicz, Kordys Jakób z Wietrzna, Kamiński Michał z Rzepnika, Puszkarski Jacko z Tylawy, Haładaj Aleksy z Mszany. Z miast wybrani: ks. Szajł z Korczyni, ks. Janieki z Jedlicz; mieszczanie: Józef Bergmann z Krosna, Obłaza z Dukli i adw. Dr. Jugendfein z Krosna.

W Woli Jaworowej zgorzały we wtorek dnia 20. bm. 4 zagrody włościańskie. Ogień wybuchł w szopie z przyczyny niewiadomej.

Konkurs. Magistrat miasta Sanoka ogłasza konkurs na posadę lekarza miejskiego z placą roczną 500 złr. Podania należyce udokumentowane wnieść należy najdalej do 20. listopada b. r.

Skrytobójcze morderstwo. Kurjer Lwowski donosi: W majątności Sękowice, powiatu liskiego, koło Lutowisk, zamordowało pięciu parobków dworskich skrytobójczo rządzącego miejscowego, Kazimierza Obmińskiego, w dniu 19 b. m. Motywem tej strasznej zbrodni była zemsta za niedogodne dla czeladzi zarządzenia administracyjne, które zamordowany, objawszy przed miesiącem zarząd dóbr wprowadzać rozpoczął. Sprawców uwięziono, śledztwo sądowe w toku.

Śmiała wycieczka. Śmiała bardzo wycieczkę urządziło grono osób z okolic Sanoka. Siedmiu panów i dwie panie wybrało się konno do Pesztu (na Koszyce) i odbyło tę drogę w 28 dniach. Wycieczka ta musiała być nużąca, gdyż robiono niejednokrotnie po 12 mil dziennie. Wycieczkę przewodniczył p. Zdzisław Nowosielecki.

Dowcipni — bo dowcipni są nasi współmieszkańcy wznajęcia mejszego. Jeden właściciel domu przy ulicy Trzeciego Maja połałał sobie wyśmienicie dach gontowy, latając w piątki t. j. dni targowe, kiedy wielki ruch na ulicy przylgła uderzenia w gwóźdź na dachu. Czyż nie dowcipny? A Magistrat?

ZAKŁAD
artystyczno fotograficzny
zostaje nowo otworzony w Sanoku
z dniem 20. października vis à vis ogrodu
miejskiego w rzeczywistości Wp. Dobrzyckiego.
Z szacunkiem
J. MAZUR
ze Lwowa.

Wychodzące we Lwowie
codzienne pismo polityczne

SŁOWO POLSKIE

kosztuje na prowincyi
kwartalnie 4 złr. miesięcz-
nie 1 złr. 35 ct.

Wszyscy prenumerujący, tak obecni, jak nowo przystępujący otrzymują jako premię: *Trylogię Sienkiewicza*, w wydaniu Hipolita Wawelberga: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, razem 6 tomów po cenie zmniejszonej 2 złr. 50 ct. w Administracyi Słowa polskiego, Lwów, Pasaż Hausmanna.

PORADNIK
dla zdrowych i chorych
Księstwa Kneippa, z rycinami. 2 części w jednym tomiku, po 1 złr. za egzemplarz. Do nabycia w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku.

Maszynowe tutki cygaretowe
z prawdziwych francuskich papierków w 100 różnych długościach i objętościach od 80 ct. za 1000 sztuk, przy odbiorze 3.000 sztuk 10% poleca
fabryka Dyoniz. Kosnierskiego w Krakowie.
Do nabycia także w handlach i trafikach. 2-5

Praktykant
znajdzie pomieszczenie
w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku
Wymaganą jest co najmniej 3 kl. gimn.